Łódź, 5/IV **1900 r.**

№ 79.

Rok III.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Czwartek, dnia 23 marca (5 kwietnia) 1900 r.

Kantory: własny w Warszawie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA PRENUMERATY
W ŁODZI:

Rocznie rb. 8 k. —
Półrocznie „ 4 „ —
Kwartalnie „ 2 „ —
Miesięcznie „ — „ 67

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy **5** k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie rb. 10 kop. —
Półrocznie „ 5 „ —
Kwartalnie „ 2 „ 50
Miesięcznie „ — „ 85

Redakcya
w ŁODZI,
ul. Piotrkowska № 111.
№ telefonu 593.

Kalendarzyk tygodniowy.

Czwartek: Wincentego Fr.
Piątek: N. M. P. Boles.
Sobota: Epifaniusza B.
Niedziela: Dyonizego B.
Poniedziałek: Maryi Kleof.
Wtorek: Ezechiela P. M.
Środa: Leona Pap.

Wschód: g. 5 m. 30.
Zachód: g. 6 m. 38.
Dług. dnia: g. 13 m. 8.

CENA OGŁOSZEŃ: **„Nadesłane"** na 1-szej stronnicy 50 kop. za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. **Małe ogłoszenia** po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kop.). Reklamy i Nekrologie po 15 kop. za wiersz petitowy. ARTYKUŁY bez oznaczenia honoraryum Redakcya uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Świętobora.

SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3.

WYSTAWA sztuk pięknych, ulica Piotrkowska № 31.

TEATR ZIMOWY „Victoria" (ul. Piotrkowska № 67). Gościnny występ Towarzystwa dramatycznego Cz. Janowskiego. „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna Lucyana Rydla. Początek o godzinie 8 wieczorem.

CYRK Devigné'go na Zielonym Rynku. Początek przedstawienia o godzinie 8 wieczorem.

ZEBRANIA:

— Ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa opieki nad zwierzętami. Początek o godz. 8½ wieczorem.

— Posiedzenie Sekcyi technicznej w lokalu własnym w Grand-Hotelu. Początek o godzinie 8½ wieczorem.

ĆWICZENIA sygnałowe IV oddziału straży ogniowej ochotniczej, przy domu rekwizytowym III oddziału. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Królowa Wiktorya w Irlandyi.

Po raz pierwszy po latach 39 królowa Wiktorya wybiera się do Irlandyi, by osobiście podziękować irlandczykom za waleczność ich pułków w Afryce południowej, za czyny wojenne feldmarszałka Robertsa, z pochodzenia również irlandczyka.

Irlandya i Anglia złączone są z sobą prawie od dziewięciu wieków, od chwili, gdy podmówiony przez O'Connera król angielski Henryk II wylądował w Irlandyi w r. 1171 i po zawziętym oporze zajął wschodnią część wyspy. Odtąd pomiędzy Irlandyą i Anglią rozpoczął się bój nieustanny, podsycany z jednej strony przez krzywdy i ucisk, z drugiej przez zacięty opór, systematycznie stawiany anglikom w ciągu długich wieków wspólnego pożycia.

Szereg krzywd, poczynionych Irlandyi przez anglików od czasu Henryka II aż po dzień dzisiejszy, niezmiernie jest obfitym i śmiało rzec można, że tylko bezwzględność anglików uniemożliwiła zlanie się obu narodowości i uwieczniła walkę.

Prawo z r. 1367 ogłosiło irlandczyków za nieprzyjaciół, zabroniło anglikom wszelkiego łączenia się z nimi, przyjmowania ich języka i obyczajów.

Reformacya wprowadzona przez Henryka VIII zaogniła walkę, mieszając do niej czynniki religijne.

Irlandczycy wiarę chrześciańską zawdzięczają św. Patrykowi, urodzonemu w r. 362 w Banaven-Kabesna w Szkocyi i w 16 roku życia uprowadzonemu przez rozbójników do Irlandyi. Po sześciu latach uszedł on z niewoli i powróciwszy do ojczyzny, został księdzem. Papież Celestyn rozkazał mu powrócić do Irlandyi i opowiadać tam ewangelię, co przy pomocy Benigna, jednego z nawróconych naczelników rodów irlandzkich, udało się mu w zupełności. Święty Patryk założył wiele kościołów i klasztorów, tu dzież liczne szkoły, do których zbiegała się młodzież z całej Europy. Święty Patryk, którego uroczystość kościół obchodzi 17 marca, uważany jest za patrona Irlandyi i niezwykle tam czczony. Król Jerzy III na cześć świętego ustanowił w r. 1783 order irlandzki dla 16 kawalerów, którego wielkim mistrzem jest namiestnik Irlandyi.

Królowa Wiktorya, aby uczcić waleczność pułków irlandzkich i jednocześnie dać wyraz sympatyom swoim dla Irlandyi, rozkazała żołnierzom angielskim w roku bieżącym, w dzień św. Patryka, ozdobić swe hełmy trójlistkiem koniczyny, czczonym przez irlandczyków jako symbol narodowej ich niepodległości, życzenie królowej znalazło oddźwięk nie tylko w potrójnem królestwie ale nadto we wszystkich częściach świata, gdzie tylko powiewa sztandar Wielkiej Brytanii. Trójlistkiem koniczyny, kwiatkiem, którego noszenie wzbraniano surowo i nieraz za przekroczenie tego zakazu surowo karano, ozdobili mundury nietylko żołnierze angielscy, lecz cała Anglia, nie wyłączając księcia Walii, włożyła trójlistek koniczyny, narodowy symbol Irlandyi. To co parę dni temu było jeszcze przewinieniem, karanem przez prawo, stało się zwyczajem, jednako obserwowanym zarówno w pałacu królowej, jako też i w chacie najbiedniejszego wieśniaka.

Byłożby to zapoczątkowanie lepszych dni we wspólnem pożyciu dwóch ludów, od wieków wspólną związanych historyą, wymiar sprawiedliwości dla Irlandyi po wiekowych krzywdach?

Irlandczycy gorliwymi są katolikami i wiarę swą przechowali pomimo wiekowego jej ucisku w nieskalanej prawie czystości. Wprawdzie za Henryka VIII i Edwarda VI reformacya kiełkować poczęła na Zielonej Wyspie, ale Marya wytępiła ją zupełnie. Dopiero za Elżbiety zaczęto ją gwałtem zaprowadzać, co wywołało ustawiczne powstania. Najgroźniejsze wybuchło w roku 1595 pod wodzą O. Neilla hr. Tyrone i uśmierzonem zostało dopiero w r. 1599 przez lorda Mountjoy. Powstanie to pociągnęło za sobą niezliczone konfiskaty. Więcej niżeli 600,000 morgów ornej ziemi odebrano irlandczykom i rozdzielono między angielskich kolonistów, Cromwel a więcej jeszcze zięć i zastępca jego Ireton, stłumiwszy powstanie, wywołane w r. 1641 przez Rogera More i O. Neilla, znów masę ziemi uprawnej rozdzielił między żołnierzy i kolonistów angielskich.

Podczas drugiej rewolucyi angielskiej Irlandya stanęła po stronie Jakóba II, za co Wilhelm III ukarał ją konfiskatą 100,000 morgów ziemi. Te masowe konfiskaty ziemi zubożyły irlandczyków i stworzyły owe stosunki agrarne, z któremi Anglia dotychczas nie może uporać się w Irlandyi.

Landlordowie anglicy, właściciele ziemi, gnębią dzierżawców irlandzkich i wywołują tem samem bezustanną ku sobie nienawiść i owe zamachy tajne, które były znamienną cechą współczesnej historyi Irlandyi. Sprawa irlandzka stała się kwestyą palącą polityki angielskiej, niejednokrotnie krępującą ruchy Anglii na zewnątrz. Rozumiał to rząd angielski i postanowił usunąć bezprawia, wywołujące ciągłe niezadowolenie. Jakoż w r. 1869 zniesiono urzędowy kościół anglikański i równouprawniono go z innemi wyznaniami w Irlandyi, w roku zaś 1870 wyzwolono dzierżawców irlandzkich od gwałtów landlordów i zatamowano ich bezprawia. Mimo to irlandzka partya narodowa zaczęła się domagać odrębnej administracyi i samorządu parlamentarnego, żądania swe oznaczając nazwą Homerule'u.

Skoro atoli ster rządów w gabinecie angielskim ujął w swe dłonie Gladstone, mąż stanu, którym Anglia słusznie chlubić się może, sprawy irlandzkie przyjęły nieco odmienny obrót. Równouprawnienie Irlandyi przeprowadzono konsekwentnie na wszystkich polach, nie wyłączając szkół, które zastosowano do życzeń ludności.

To też podróż do Irlandyi sędziwej monarchini, ozdobionej trójlistkiem koniczyny, dobrą jest wróżbą dla ukształtowania się przyszłych stosunków anglo-irlandzkich. Anglia, marząc o przyłączeniu do swych posiadłości obu rzeczpospolitych południowej Afryki, wie dobrze, że wprowadza do swego organizmu państwowego wroga na długo nieprzejednanego, pragnie więc uwolnić się od nieprzyjaciół tuż pod bokiem, prawie u wrót swej stolicy.

Królowa Wiktorya wczoraj w południe stanęła w Dublinie, gdzie niezawodnie czeka ją serdeczne przyjęcie. Być może atoli nie zbraknie fałszywej nuty w harmonijnym akordzie owacyj dla sędziwej monarchini.

W Dublinie gdy rada miejska uchwaliła adres dziękczynny dla królowej słabą większością głosów, lord major dubliński, irlandczyk, w czasie procesyi w dzień św. Patryka, musiał się uciec pod opiekę policyi przed napaściami nieprzejednanych, którzy mu za uchwałę tę wyprawili kocią muzykę.

Kilku burmistrzów miast irlandzkich zaprotestowało przeciw wszelkim objawom wdzięczności dla królowej wrogiego kraju, a jeden z posłów wyraził się nawet, że królowa sprofanowała liść koniczyny, każąc go nosić swym najemnikom. W niczem to atoli nie zmieni wytycznej myśli polityki angielskiej przejednania Irlandyi za wszelką cenę.

Zgodnie z postanowieniem Redmonda, nowego wodza zjednoczonych partyj irlandzkich, pobyt królowej na Zielonej Wyspie nie będzie zakłócony żadnym wybrykiem. Irlandczycy oddadzą monarchini cześć należną jej wiekowi i wysokiemu stanowisku, nie łudząc się zbytecznie dobrem jej dla Irlandyi usposobieniem i tą jednomyślnością, z jaką opinia publiczna Anglii stoi obecnie po stronie Irlandyi. Na zebraniu pod przewodnictwem Redmonda partya narodowa irlandzka postanowiła, aby posłowie irlandcy tworzyli w parlamencie ściśle związaną, niezależną

grupę i zawsze głosowali jednomyślnie. Uchwała ta ma bardzo poważne znaczenie, irlandczycy bowiem rozporządzają w parlamencie 86 głosami i nieraz zauważyć mogą na szali, gdy przyjdą pod obrady sprawy pierwszorzędnej wagi.

Taktyka ta, bardzo dyplomatycznie obmyślana, jak za czasów Parnela może przynieść irlandczykom wiele korzyści. Nie dowierzają oni anglikom, chociaż rozporządzenie królowej tak ochoczo spełnione przez całą Anglię w wysokim stopniu zadawalnia ich dumę narodową. Niewiara ta atoli ma swoje usprawiedliwienie. Toż wśród najwyższego napięcia sympatyj irlandzkich w Anglii odrzucony został w parlamencie londyńskim większością 177 głosów przeciw 91 bil o wszechnicy katolickiej w Dublinie. Uniwersytet ten byłby uwieńczeniem równouprawnienia Irlandyi, ale utworzenie wszechnicy katolickiej w Dublinie jest niepopularnem w szerokich warstwach ludności angielskiej, jedynie z pobudek religijnych.

Bronił go wreszcie Balfour i wszyscy ludzie inteligentni, walczyli przeciw niemu posłowie gmin. Głosowano nad nim imiennie i przepadł, bo posłowie bali się o swoją popularność. Powróci przecież niezawodnie w roku przyszłym i wracać będzie dopóty, dopóki nie uzyska większości.

Bądź co bądź krew synów Ilrandyi, wylana na polach skwarnej Afryki, nie przepadła dla ich ojczyzny i nie poszła na marne.

Nad Irlandyą świeci już zorza lepszych dni, zaranie sprawiedliwych i odpowiednich jej interesom rządów.

S. J.

KRONIKA.

Wiadomości kościelne. Spowiedź wielkanocna w kościele N. M. P. na Starem Mieście odbywa się codziennie: rano do godziny 12-ej i po południu od godziny 5 — 9, w razie potrzeby dłużej.

— Wczoraj księża z parafii staromiejskiej spowiadali więźniów, internowanych w więzieniu przy ul. Długiej, oraz udzielili im Komunii św.

Moratoryum w Łodzi. Jak dalece zmyśloną i szkodliwą była bajka, puszczona przez łódzkiego korespondenta „Kuryera Codziennego“, a którą sprostowaliśmy w swoim czasie, dowodzi najlepiej umieszczony w dzisiejszym „Kuryerze Warszawskim“ telegram łódzkiego Komitetu giełdowego i łódzkiego Komitetu handlu i przemysłu treści następującej: „Wiadomość, podana w korespondencyi do „Kuryera Codziennego“ z d. 2 kwietnia, jakoby grono przemysłowców tutejszych zamierzało zwrócić się do Komitetu Giełdy łódzkiej i do Komitetu przemysłu i handlu o wyjednanie moratoryum, pozbawiona jest wszelkiej podstawy. Gdyby nawet myśl podobna powstała, ani Komitet giełdowy, ani Komitet przemysłu i handlu, uważając ją za absurd, nie przyjąłby podobnego projektu do rozpatrzenia. Ogólny stan przemysłu i handlu Łodzi bezwarunkowo nie zniewala do uciekania się do podobnych środków, a tem mniej upoważnia do rozpuszczania niepokojących i uwłaczających tutejszym przemysłowcom pogłosek, które w rezultacie tylko szkodę przemysłowi i handlowi krajowemu przynoszą“.

Z Ochronki III. Ponieważ ogół jest niedokładnie poinformowany, na jakich warunkach powstaje III ochronka, przeto podajemy do wiadomości powszechnej, że ochronka ta powstaje pod opieką chrześciańskiego Towarzystwa dobroczynności i utrzymywać się będzie z ofiar publicznych.

Zarówno dzieci ewangielickie, jak katolickie, będą do niej przyjmowane.

Dalsze losy i rozwój ochronki zależą od ofiarności ogółu.

Sesya. W niedzielę dnia 8 kwietnia w mieszkaniu starszego zgromadzenia tokarzy żelaznych p. Adolfa Kromickiego przy ul. Pańskiej № 33, odbędzie się kwartalna sesya majstrów tego zgromadzenia.

Bank Państwa. Tutejszy oddział Banku Państwa ze względu na panującą ciasnotę w lokalu obecnie zajmowanym na rogu ulic Cegielnianej i Zachodniej, dla rozszerzenia biura, wynajął lokal w sąsiednim domu, należącym do sukcesorów M. Silbersteina, gdzie mieścił się Hotel Angielski.

Po ukończeniu robót będą przeniesione do nowego lokalu niektòre wydziały tegoż banku.

Zgromadzenie krawców. Pod przewodnictwem starszego zgromadzenia majstrów krawieckich p. K. Bątkiewicza i w obecności asesora mugistratu łódzkiego p. Bocheńskiego, odbyło się posiedzenie kwartalne, na którem. 1) wyzwolono na czeladników pięciu uczniów, zapisano na terminatorów pięciu kandydatów; 2) obradowano nad powiększeniem składek rocznych z 2 ch rb. do 4-ch rb., lecz z powodu niedostatecznej liczby zebranych członków sprawę tę odłożono do następnego posiedzenia; 3) przyjęto do wiadomości, iż wpływy kwartalne (od 1 stycznia do 1 kwietnia r. b.) wynosiły 57 rb., wydatki zaś 109 rb; na zapomogi wydano 2-m majstrom 36 rb., na dwa pogrzeby 60 rb; za najem lokalu 15 rb.

Liczba członków cechu wynosi obecnie 67.

Nowe stowarzyszenie spożywcze. Przedstawiony został do zatwierdzenia władzy gubernialnej projekt stowarzyszenia spożywczego p. n. „Ziarno“ w Łodzi. Stowarzyszenie ma objąć sfery robotniczo-fabryczne.

Kasa posagowa. Zarząd pierwszego łódzkiego Tow. pożyczkowo-oszczędnościowego projektuje założyć przy tej instytucyi kasę posagową, której ustawę opracowano na wzór kasy istniejącej w Libawie. W myśl tej ustawy członkami mogą być osoby pełnoletnie płci obojej. Liczba członków wynosić może maximum 251, z których każdy opłaca 5 rubli składki rocznej. W razie wstąpienia w związek małżeński, członek otrzymuje bezzwrotną zapomogę posagową w stosunku następującym: wpłaciwszy np. 5-krotny wkład, otrzymuje rb. 500; 6—10-krotny rb. 530; 36—40-krotny rb. 750: 81—85 krotny rb. 1,275; 96—100 krotny rb. 1,500. Fundusz na zapomogi posagowe tworzy się ze składek członków Tak np., jeśli który z grona członków wstępuje w związki małżeńskie, to na sumę posagową składają się wnioski wszystkich pozostałych członków. a suma posagowa wypłacana jest po upływie 24 godzin od chwili zawarcia ślubu.

Nowa straż ogniowa fabryczna. Władza gubernialna wydała pozwolenie firmie łódzkiej „Leonhard, Woelker i Gibhardt“ na zorganizowanie u siebie straży ogniowej fabrycznej, na zasadzie ustawy normalnej, z tym warunkiem, ażeby zwierzchni nadzór nad strażą należał do zarządu miejskiej straży ochotniczej łódzkiej i aby ze strony firmy głównym naczelnikiem nowej straży był p. Leonhard, a jego pomocnikiem dyrektor fabryki, Jan Starowicz.

Wieczór dramatyczny znanego monologisty, Artura Zawadzkiego, zapełnił wczoraj widownię w teatrze „Victorya“

Wieczór wypełniły monologi A. Zawadzkiego „Obywatel jakich wielu,“ „Małka Sitzfleisz,“ „Pan Gadulski ma głos,“ „Starszy felczer w miasteczku“, wypowiedziane z tą wyborną plastyką, przy odpowiedniej charakterystyce twarzy, które p. Zawadzki doprowadził do doskonałości nieomal.

Nowością był „Kongres feministek“ komedyjka w jednym akcie, również układu p. Zawadzkiego. Jest to figiel sceniczny, którego oryginalność polega na tem, że p. Zawadzki sam jeden występuje w roli sześciu kobiet, szybko zmieniając kostyumy i charakteryzacyę twarzy. Autor w szeregu scen, oddaje podchwyconych typów, ośmiesza kongres kobiet w Zakopanem w roku 1899 i wogóle cały ruch feministyczny. Całość atoli nuży widza i stanowczo stoi o wiele niżej od poblodnej komedyi transformistycznej, którą nam p. Zawadzki w roku zeszłym produkował. Tam był przynajmniej ruch na scenie i pewna intryga W „Kongresie kobiet“ tylko szereg monologów wypowiedzianych bardzo dobrze, ale nader luźno powiązanych z sobą.

Z Towarzystwa muzycznego. Odczyt Zygmunta Noskowskiego „Istota utworów Chopina“, zapowiedziany na sobotę, wzbudza wielkie zainteresowanie wśród tutejszych miłośników muzyki wogóle, i muzyki Chopina w szczególności.

Mamy nadzieję, iż odczyt ten niemało przy-

---

30)

Hrabia L. N. Tołstoj.

ODRODZENIE.

Powieść w 3 częściach.

Tłomaczenie z rosyjskiego Wł. Rat.

(Dalszy ciąg — patrz № 77).

Wszędzie panowała cisza, jeno rzeka wciąż szumiała.

Odezwały się już drugie kury. Niechludow krążył bezustannie koło okna Kasi; niejednokrotnie wlazł w kałużę.

Nareszcie zbliżył się ponownie do okna garderoby. Lampa paliła się jeszcze, a Kasia znów siedziała przy stole, jakby niezdecydowana co ma czynić.

Zaledwie podszedł, spojrzała w okno. Zastukał. Natychmiast wybiegła z garderoby. Słyszał, jak odemknęły się i skrzypnęły drzwi. Czekał przed sienią. Gdy tylko wyszła, chwycił ją w objęcia. Przytuliła się do niego, podniosła głowę i ustami szukała ust jego. Stali za węgłem sieni, na odmarzłem miejscu. Przepełniała go męcząca, niezaspokojona żądza.

Nagle skrzypnęły drzwi; rozległ się gniewny ostry głos Matreny:

— Kasiu!

Wyrwała się z jego objęć i poszła do garderoby. Słyszał, jak zamknęła drzwi na haczyk. Następnie ucichło wszystko; lampa zagasła; pozostała tylko mgła i walka na rzece.

Niechludow podszedł do okna; nikogo nie było widać. Wrócił do siebie, usnąć jednak nie mógł. Zdjął buty i boso poszedł korytarzem ku pokojowi Kasi, leżącym obok sypialni Matreny. Początkowo słyszał jak Matrena chrapała i chciał już wejść; nagle zakaszlała i zaczęła się przewracać na skrzypiącem łóżku. Stanął, jak wryty i przeczekał kilka minut.

Gdy się znów wszystko uspokoiło, gdy usłyszał spokojne chrapanie Matreny, poszedł dalej ostrożnie, stąpając ku drzwiom pokoju Kasi. Niczem nie zamącona panowała cisza. Kasia widocznie nie spała, gdyż nie słychać było jej oddechu. Gdy tylko wyszeptał „Kasia“, zerwała się, podeszła do drzwi i napozór z gniewem zaczęła go namawiać, by odszedł.

— Do czego to podobne! Czy tak można! Ciocie usłyszą — mówiła ustami, a całem jestestwem przemawiała: „Jam twoja“.

I tylko to drugie rozumiał Niechludow.

— Otwórz choć na chwilkę, błagam cię, — bełkotał bezmyślnie.

Zamilkła; po chwili usłyszał szelest ręki szukającej haczyka. Drzwi się otworzyły; Niechludow wszedł do pokoju.

Objął ją i podniósł do góry.

— Nie trzeba, nie chcę, puść pan,—mówiła, tuląc się jednakże w jego objęcia.

Gdy drżąca i milcząca, nie powiedziawszy ani słowa, odeszła od niego, wyszedł na ganek.

Zaczynało już dnieć; tam na dole na rzece trzask, hałas i sapanie pękających lodów wzmagało się; do poprzednich odgłosów przybywały nowe. Mgła zaczęła opadać; ukazał się wyszczerbiony księżyc, oświetlając ponuro coś czarnego i strasznego.

— Cóż to? — pytał samego siebie Niechludow — czy spotkało mnie wielkie szczęście, czy też nieszczęście. Zawsze tak wszyscy czynią—pomyślał — i poszedł spać.

XVII.

Nazajutrz przyjechał elegancki wesoły Szenbok, kolega pułkowy Niechludowa. Zachwycił ciocie uprzejmością, wesołością, hojnością i przyjaźnią dla Dymitra. Chociaż hojność jego niezmiernie podobała się ciociom, dziwiła ich jednak potrosze. Zbyt już był hojnym. Dziadom ślepym dał rubla, służbie rozdał 15 rubli. Kiedy Siuzetka (piesek boloński cioci Zosi), skaleczyła sobie nogę, zrobił jej opatrunek, do którego nie zastanawiając się ani na chwilę, użył swej batystowej chustki do nosa. (Ciocia Zofia wiedziała, że taka batystowa chustka kosztuje najmniej 15 rubli) i zrobił z niej bandaże. Tak rozrzutnych panów ciotki dotąd nigdy nie poznały; nie wiedziały co prawda, że Szenbok miał 200,000 długów, których nigdy zapewne nie będzie mógł spłacić. Cóż mu więc przeszkadzało wydać więcej 25 rubli cudzych.

Szenbok zabawił tylko jeden dzień. Następnej nocy wyjechał razem z Niechludowem. Nie mogli dłużej pozostać, gdyż nadchodził termin stawienia się do pułku.

czyni się do lepszego zrozumienia i wgłębienia się w ducha utworów genialnego poety tonów. W odpowiednich miejscach odczytu p. Henryk Melcer odegra następujące utwory Chopina: Mazurki B-mol, Cis-moll, F dur i D-dur, Impromptu Fis-dur i Preludya C-moll i A-dur.

Bilety tak dla członków Tow., korzystających z prawa nabywania miejsc za połowę ceny jak i dla szerszej publiczności, są do nabycia w lokalu Tow. (Zawadzka 6) od 11—2 i od 4—8 wieczorem.

Teatr letni. W dniu wczorajszym przed regentem p. Gruszczyńskim dyrektor trupy prowincyonalnej p. Bolesław Marecki zakontraktował teatr Sellina przy ulicy Konstantynowskiej na sezon letni r. b.

Pan Marecki zjeżdża do Łodzi z całem towarzystwem w dniu 10 maja, przedstawienia zaś rozpoczyna 15 maja. Grać będzie wyłącznie tylko najnowsze operetki i melodramaty, tudzież sztuki ludowe. Między innemi: „Królowę przedmieścia", „Mańkę Zwierzyniecką", która w roku zeszłym w Krakowie dużem cieszyła się powodzeniem. Sezon rozpocznie „Gejsza", operetka Jonesa.

P. Marecki obiecuje nam towarzystwo złożone z doborowych sił operetkowych. Dotychczas zaangażował śpiewaczki, panie: Niesiołowską, Chaveau i Nowińską, tudzież śpiewaków, panów: Zakrzewskiego, Dolskiego i Jamińskiego.

Kopalnia węgla Pp. Herbst i Scheibler otrzymali pozwolenie na prowadzenie kopalni węgla „Otto" na przestrzeni 500,000 sążni kwadratowych, na ziemiach wsi Wojkowice Komorne, w gminie Bobrowniki w pow. będzińskim.

Nadesłane. Komitet Ochrony chrześciańskiej I ma honor podać do wiadomości rezultat z balu, który się odbył na dochód tejże Ochrony w dniu 10 lutego 1900 r.

Za 330 sprzedanych biletów wpłynęło rb. 840, złożono przy wejściu na tacę rb. 450 kop. 50, z naddatków nadesłanych rb. 299 kop. 50. Razem rb. 1590.

Wydatki.

Najem sali rb. 100, orkiestry rb. 100, ogrodnik rb. 40, tapicer rb. 25, froter i służba rb. 15 k. 50, odznaki balowe i Karnety rub. 29, druki i bilety rb. 12 kop. 65, wynajem luster i drobne wydatki rb. 23 k. 85, proc. od biletów dla biednych rb. 33, razem rub. 379. Netto rub. 1211.

Naddatki nadesłali.

J. Kunitzer rb. 25, K. Scheibler 25, Grohman 20, Handke 12, Gehlig 10, J. Heinzel 10, Tykociner 10, Koechlin 6; Drecki, R. Geyer, Em. Geyer, Eug. Geyer, Ed. Heymann, H. Haessner, John, Koźmiński, Kremky, Matysek, Peyser, Swierczewski, Trenkler, Triebe, Weinreb, bar. Zachert po rb. 5; Słuccy rb. 4; dr. Brzozowski, Brinkenhoff, Certowicz, Cywiński, Dylion, Drutowski, Freudenberg, Hoser, Holtz, Jakubowski, dyr. Knapscy, J. Knapscy, Stempel, ks. Szmidel, Reinecke, G. Rontaler po rb. 3.

Z. Arlitewicz, Bronikowscy, Birencweig, P. Cohn, W. Danielewicz, Gruszczyńscy, Gabszewicz, Hoffrichter, H. Härtig, A. Härtig, dr. E. Jasiński, Kelm, Kulski, Koczorowski, Manasse, Weiss, Wolanek po rb. 2.

I. Arlitewicz, I. Arkuszewski, H. Heyman, dr. Hartmann, Kłokocki, Michałowski, Moszkowski, Odechowski, Polzenius, Rossman, Smiarowski, L. Stephanus, Tyszka, Zieliński po rb. 1. Dietrich, Tujakowski, Wisłocki po k. 50.

Komitet czuje się w obowiązku wyrazić uprzejme podziękowanie wszystkim osobom, które się przyczyniły do tak pomyślnego rezultatu zabawy, przyczem składa podziękowanie JW. generałowi Baranowskiemu za łaskawe ofiarowanie orkiestry artyleryjskiej.

Przewodnicząca Wścieklicowa.
Sekretarka A. Olszewska.

Kotły. W Łodzi dotąd parowe kotły sprowadzano przeważnie z zagranicy, dopiero od niedawna przemysłowcy tutejsi poczęli używać kotłów krajowych, przekonawszy się, że są zupełnie tak dobre, jak zagraniczne. Najbardziej rozpowszechnioną firmą tutaj jest Fitznera i Gampera, warszawska fabryka Bormana niechętnie jednak konkuruje w Łodzi, choć jestto niezmiernie ważny posterunek.

O porządek. Słońce przygrzało. Chodniki trochę oschły, ale po ulicach chodzić trudno. Wynika to stąd, że właściciele balkonów nie sprzątają śniegu, tylko pozostawiają go do tej pory, póki nie stopnieje, narażając ubranie, a zwłaszcza kapelusze pań na popsucie.

Jeżeli miasto pozwala korzystać właścicielom domów z ulicy i wysuwać na nie balkony, to tylko pod tym warunkiem, aby inni mieszkańcy nie ponosili szkody. O tem wszystkiem jednak zapominają nasi właściciele domów i balkonów.

Papier. Łódź zużywa rocznie papieru za 2,000,000 rubli; najbardziej wprowadzone są tu firmy Sängera z Pabianic, której obrót dochodzi 400,000 rubli i Moesa w Pilicy, dostarczającej papieru za 300,000 rubli.

Zebranie gminne gminy Rżew, powiatu łódzkiego, przeznaczyło z czystego dochodu miejscowej pożyczkowej kasy gminnej—za rok 1898 rb. 783 kop. 83 na częściowe wybrukowanie rynku w osadzie Konstantynów.

Z giełdy łodzkiej. Więcej, niż zwykle zgromadziło się kupców na wczorajsze zebranie giełdowe. Pomimo dość słabego ożywienia dokonano wczoraj kilku tranzakcyj na Listy Zast. w Łodzi seryi IV po 97.55, w żądaniu 97.55 i Listy Zast. m. Łodzi seryi V po rb. 97.25, w żądaniu rb. 97.25.

Nowa apteka. W sierpniu r. b. otworzona będzie przy zbiegu ul. Średniej i Wschodniej nowa apteka. Zakłada ją prowizor farmacyi pan Haremza. Tym sposobem liczba aptek w Łodzi powiększona zostanie do 12-u. Liczba ta jednak, w myśl przepisów ministeryalnych, względnie do ilości mieszkańców Łodzi jest stanowczo za mała.

Z sądów. W dniu jutrzejszym 2-gi wydział sądu okręgowego piotrkowskiego przystąpi do osądzenia następujących spraw: Pawła Janke, Maryanny Szulc, Chaima Wolfa Zalcberga, Antoniego, Bogumiła i Józefa Kazańskich i Antoniego Ciesielskiego, Piotra Dalasińskiego, Perli Andesz i Jana Fryze, Walentego Stefanik, Józefa Płut, Jadwigi i Dymitra Charitonowych, Józefa Michalak i Stanisława Szadkowskich, Pawła Rudolf, Adama Tomaszewskiego, Juliusza Zammera i Juliusza Trautwein.

Wszyscy powyżej wymienieni są oskarżeni o zadanie ran, mniej lub więcej ciężkich.

Stare monety. Wytarta zdawkowa moneta srebrna i miedziana sprawia często wiele kłopotów w sklepach, tramwajach i t. p. Nie od rzeczy będzie przypomnieć jeszcze raz, że wszystkie kasy powiatowe otrzymały rozporządzenie wycofania takiej monety z obiegu i odesłania do mennicy w Petersburgu jeszcze w tym roku dla przetopienia.

Kantor sług. Przemysłowiec tutejszy p. L. stara się u władzy o zezwolenie otwarcia w Łodzi kantoru „prenumeraty" sług, w którymby mieszkańcy tutejsi za pewną stałą opłatę dostawali w miarę potrzeby służbę.

Zalew wodą ulicy Dzielnej powtarza się ustawicznie przy każdej odwilży. Skutkiem tego komunikacya piesza staje się niemożliwą. Chcąc przedostać się przez ul. Dzielną przechodnie muszą omijać przybierający z każdą chwilą staw. Takiej sceny byliśmy świadkami onegdaj i dzisiaj. Czyżby temu nie można na przyszłość zapobiedz? Wszak istnieją na to różne sposoby, a przedewszystkiem należałoby wcześniej uprzątać z chodników nagromadzony śnieg i błoto.

Uczciwy znalazca. Przed kilku dniami przyjechała do Łodzi pewna stara kobiecina w zamiarze odwiedzenia swego wnuka—sieroty, który był na praktyce u jednego z majstrów. Przenocowawszy u znajomych, wyszła na miasto poszukać wnuka, lecz w drodze zgubiła woreczek, w którym znajdowało się 50 rubli. Pieniądze te przeznaczone były na wynagrodzenie majstra za naukę chłopca.

Przybywszy do zakładu, staruszka z przerażeniem spostrzegła brak pieniędzy. Natychmiast zaczęła poszukiwać zguby i tą samą drogą idąc zapytywała przechodniów, czy nie znaleźli pieniędzy, które z wielkim trudem zebrała. Nie spotkała jednak znalazcy, więc w rozpaczy zaczęła głośno płakać. Po pewnej chwili zbliżył się do niej jakiś wyrobnik i wypytawszy ją dlaczego szlocha, wyjął z zanadrza woreczek, na widok którego twarz staruszki rozjaśniła się niewypowiedzianą radością. Zwracając jej zgubę, uczciwy znalazca upomniał ją, aby była ważniejszą.

Wypadki. W dniu wczorajszym na ulicy Golca pod № 21 upadł z drabiny Jan Dłużyński, 28 lat mający, który uległ silnemu potłuczeniu. Pogotowie ratunkowe udzieliło mu pomocy.

— Tegoż dnia na ulicy Benedykta № 24 Gustaw Geitner tkacz, 22 lat mający, zamieszkały w domach familijnych na ulicy Ogrodowej, zasłabł nagle na ulicy. Pogotowie ratunkowe udzieliło pomocy.

— Dziś o godzinie 10 rano, upadł na ulicy Dzielnej około domu № 10 niewiadomego nazwiska izraelita, który uległ poranieniu twarzy i nosa. Pogotowie udzieliło pomocy i odwiozło zgłodniałego do szpitala Poznańskich.

Z WARSZAWY.

O bilety teatralne. Czy teatr ludowy jest teatrem rządowym? Oto pytanie, które świeżo było rozstrzygane przez sędziego pokoju w 1 ej i przez zjazd sędziów pokoju w 2-ej instancyi. Przed sądem stanęli trzej mieszkańcy Warszawy: Andrzej Kowalski, Mieczysław Paciorkowski i Nachman Kriwownik, którzy od pewnego czasu w braku stałego zajęcia, zajmowali się odprzedażą biletów teatralnych na przedstawienia teatru ludowego. Sprawy sformowane zostały na skutek 3-ch oddzielnie sporządzonych protokółów policyjnych, w których komisarz cyrkułowy domagał się surowego ukarania winnych z mocy wyraźnego przepisu prawa, t. j. art. 40I i 29 ust. o karach wymierzanych przez sędziów pokoju. Aczkolwiek fakt zarzucany oskarżonym został najzupełniej stwierdzony, niemniej sędzia pokoju 18 rewiru m. Warszawy, wychodząc z zasady, że artykuł 40I ustawy opiewa tylko o biletach na koncerty, maskarady i przedstawienia teatralne „w teatrach rządowych Cesarskich", a niema w ustawie specyalnego przepisu, któryby mówił o biletach do innych, nie rządowych, teatrów—uznał, że artykuł ten (40I) nie odnosi się do danych spraw, a czyny oskarżonych nie zawierają zgoła żadnych cech przestępstwa, przewidzianego ustawą karną i przeto sprawę umorzył. Odnośnie zaś do artykułu 29 sędzia uznał, że nie było żadnego ogłoszenia o nowym przepisie, zabraniającym sprzedaży biletów do teatru ludowego, a gdyby ogłoszono o takiem postanowieniu, to równałoby się ono wydaniu nowego prawa, co znów bez sankcyi Najwyższej nastąpić nie może. Od wyroku tego komisarz cyrkułu odwołał się do zjazdu, dowodząc, że istniejący w Warszawie teatr ludowy, utworzony został z mocy Najwyższego zezwolenia i znajduje się pod protektoratem warszawskiego komitetu trzeźwości ludowej, a przeto do kategoryi teatrów prywatnych nie może być zaliczonym, lecz tylko do—rządowych. Zjazd nie podzielił tych wywodów i sprawę, również jak i 1-sza instancya—umorzył, uwalniając oskarżonych.

W duszy Niechludowa w ciągu ostatniego dnia, spędzonego u ciotek, gdy miał jeszcze w świeżem wspomnieniu ową pamiętną noc, walczyły dwa uczucia: jedno — to palące, zmysłowe wspomnienie miłości, która nie dała mu jednak tego, czego od niej się spodziewał, oraz pewne samozadowolenie z powodu dopiętego celu; drugie — to przekonanie, że zrobił źle, że to złe trzeba naprawić, nie dla siebie, lecz dla niej.

W tym stanie rozwydrzonego egoizmu, w którym się obecnie znajdował, Niechludow myślał tylko o samym sobie, o tem, czy go potępią ludzie, gdy się dowiedzą całej prawdy. Co zaś Kasia myśli, odczuwa, co się z nią stanie, było dlań zupełnie obojętnem.

Cieszył się myślą, że Szenbok domyśla się stosunku jego do Kasi; pochlebiało mu to.

— Toś ty dlatego tak pokochał ciotki, — powiedział Szenbok, zobaczywszy Kasię, — to dlatego siedzisz tu cały tydzień. I jabym na twem miejscu nie odjeżdżał tak prędko. Cudo dziewczyna!

Myślał również i o tem, że chociaż mu przykro teraz odjeżdżać, jednakże jest to wygodne. Nasycił się jej miłością, a przez wyjazd zerwą się wszelkie stosunki, które w innych warunkach musiałby podtrzymywać. Doszedł do przekonania, że musi dać jej pieniędzy, nie dla niej, bo jej mogą być niepotrzebne, lecz dla zwyczaju — wszyscy tak robią. Dał jej tyle pieniędzy, ile uważał za odpowiednie i przyzwoite ze względu na swoje stanowisko i jej pozycyę społeczną.

(D. c. n.)

Nowa kolejka. W kancelaryi regenta p. Olszewskiego podpisano kontrakt zawarty między zarządem miasta i p. Henrykiem Hussem, inżynierem, w sprawie eksploatacyi linii kolei wązkotorowej, ułożonej na przestrzeni od rogatki Belwederskiej, przez ulicę Polną do toru kolei warszawsko - wiedeńskiej, na stacyi towarowej, gdzie będzie urządzona stacya kolejki wilanowsko-piaseczeńskiej, na obszarze 3000 łokci gruntu, przyległego do terytoryum kolei wiedeńskiej, a nabytego przez zarząd kolejki wilanowskiej. Kontrakt w imieniu magistratu podpisał mecenas p. Józef Brzeziński.

Ruch komunikacyjny na tej nowej linii ma być otwarty natychmiast po otrzymaniu pozwolenia na piśmie przez zarząd miasta, który pobierać będzie 50 prc. od ogólnego dochodu. Spodziewać się można, iż kolonia Ochota wielce się ożywi, albowiem pociągi między rogatką mokotowską i stacyą towarową kolei wiedeńskiej kursować będą co godzina w porze zimowej, w lecie zaś co pół godziny za opłatą k. 6 w klasie I, i k. 5 w kl. II.

Konfiskata mięsa. Jak wielce lekceważone są warunki zdrowotne przy fabrykacyi produktów wędliniarskich, przekonywa treść protokółu, spisanego przy rewizyi dokonanej przez doktora cyrkułowego p. Chomienkę i pomocnika komisarza cyrkułu X-go p. Życińskiego, w pewnym sklepie i masarni przy ul. Nowy-Świat. W sklepie frontowym sprawdzono ogólny nieporządek. Wszystkie przyrządy i naczynia od dłuższego czasu nie czyszczone. Służba sklepowa, z synem masarza na czele, ubrana brudno. W piwnicy znaleziono w kadzi 5 pudów zgniłego mięsa, przeznaczonego na kiełbasy. Zapasy zabrano do cyrkułu, polano je naftą i zniszczono. W masarni, mieszczącej się w oficynie, wszystkie produkty utrzymywane w największym brudzie. W podłodze zauważono dziurę, przez którą spływały ścieki do piwnicy na mięso niczem nie nakryte. Beczki przeznaczone na składy wędlin pokryte były grubą pleśnią. Chyba dosyć!!! Sprawę skierowano na drogę sądową.

Krześlarze i stolarze. Majstrowie, zajmujący się wyrobem krzeseł, tworzą oddzielny cech pod nazwą „cechu krześlarzy.“ Usiłowania kilkakrotne jednostek w sprawie połączenia cechu krześlarzy ze stolarzami spełzły na niczem, gdyż stolarze nie chcą mianować się krześlarzami, a krześlarze stolarzami. Obecnie na zjazd rzemieślników do Petersburga cech krześlarzy wysłał dwóch delegatów pp. Kuleszę i Jaszczołta.

Z KRAJU.

Konin. Kółko tutejszej inteligencyi wystąpiło do władzy z prośbą o udzielenie pozwolenia na założenie Towarzystwa muzyczno-dramatycznego pod nazwą „Lira“ Inicyatorami tej myśli są pp. Kożuchowski, Rajczak i Nowacki.

— Smutny wypadek zdarzył się we wsi Łagiewniki pod Koninem. Wojciech Adamczyk gospodarz Jabłkowa zakupił ze spalonych budynków dworskich kamienie i najwyższy ludzi, wybierał je z pod fundamentu pod murem nie obalonym. Wieczorem mur się zawalił, przygniatając trzech ludzi swym ciężarem. Jeden z nich znalazł śmierć na miejscu, pozostali silnie są potłuczeni, a życiu ich grozi poważne niebezpieczeństwo.

Radom. W całej gubernii radomskiej jest czynnych obecnie 60 kopalń różnego rodzaju, w tej liczbie największej i najliczniej reprezentowane są kopalnie rudy brunatnej, glinu i kolorowych glinek ziemnych. Jedna tylko stacya Końskie wysyła w różne strony do 60 wagonów dziennie, różnych produktów kopalnych i wzamian otrzymuje sporą ich liczbę. Opoczno wysyła do 30 wagonów dziennie, przeważnie wapna, rudy żelaznej desek, wyrobów terrakotowych, pochodzących z fabryki miejscowej oraz cegły ogniotrwałej.

Mława. Grono miejscowych zwolenników muzyki powzięło myśl utworzenia w Mławie Towarzystwa śpiewaczego, któreby nosiło miano „Lutni.“ W tym celu inicyatorzy z p. Bogusławskim i Włoczewskim na czele czynią starania o zatwierdzenie pozwolenia władzy na utworzenie projektowanej instytucyi.

Lublin. Gubernator lubelski polecił utworzyć w osadzie Tarnogrodzie i we wsi Biszcza komitet ratunkowy, któryby pod przewodnictwem wójtów miejscowych przychodził z pomocą pogorzelcom, znajdującym się w nader smutnem położeniu. Jednocześnie wydano pozwolenie na zbieranie składek w całej gubernii na rzecz pogorzelców.

Z Syberyi na Kujawy. Pod tym tytułem „Gazeta Polska“ umieściła ciekawy artykulik, który poniżej przytaczamy w całości:

W listopadzie roku zeszłego strażnik ziemski, Cyryly Girej, zauważywszy w okolicy Lubrańca (w pow. włocławskim) wałęsającego się po wsi bez określonego zajęcia obcego mu zupełnie mężczyznę, zażądał od niego okazania dowodów legitymacyjnych.

— Dowodów nie mam, nazywam się Stanisław Pietrzak, pochodzę z gminy Błonie powiatu kutnowskiego, — brzmiała lakoniczna odpowiedź nieznajomego.

Odpowiedź ta jednak nie zadowoliła Gireja, uznał on bowiem za stosowne niezwłocznie mniemanego Pietrzaka odprowadzić do biura powiatu, a stąd, z rozporządzenia zwierzchności, do więzienia włocławskiego, gdzie odrazu poznano w mniemanym Pietrzaku dawnego znajomego— Jakóba Matusiaka, skazanego przed kilku laty za kradzież i ucieczkę z więzienia na dożywotnie osiedlenie w Syberyi.

Przeprowadzone w tej mierze śledztwo wykazało, że istotnie Matusiak na mocy wyroku sądu okręgowego warszawskiego w d. 27 lutego 1896 roku za ucieczkę z więzienia skazany został na pozbawienie wszystkich praw stanu i zesłanie na Syberyę; d. 20 sierpnia t. r. tutejszy rząd gubernialny wysłał etapem Matusiaka do Tiumeńskiego „prikazu,“ pełniącego funkcyę biura „sortującego“ zesłanych i wyznaczającego im miejsce pobytu. Tiumeński „prikaz“ wyznaczył Matusiakowi, jako miejsce osiedlenia, gub. jenisejską, tamtejszy zaś wydział więzienny zaliczył go w poczet mieszkańców gminy (wołosti) Ancyferowo.

Na mocy danych, zebranych na miejscu, stwierdzono, że Matusiak opuścił Syberyę wkrótce po osiedleniu go w gub. jenisejskiej.

Pociągnięty do odpowiedzialności sądowej z art. 313 kod. kar. (za ucieczkę z miejsca osiedlenia po za granicę Syberyi) Matusiak odrazu przyznał się do winy, zapewniając, że jedynie tęsknota za krajem i dziećmi skłoniła go do ucieczki; nie mając przy sobie pieniędzy, większą część drogi z nad Jeniseju do Lubrańca przebył pieszo.

Sprawę tę rozpoznawał V wydział karny sądu okręgowego warszawskiego na k[illegible]encyi we Włocławku i po dłuższej naradzie skazał Matusiaka (lat 36) na 40 plag i zesłanie do ciężkich robót na trzy lata, a następnie na dożywotnie osiedlenie w Syberyi.

Skazany sprawia wrażenie człowieka niepospolitej energii przy atletycznej budowie ciała; nowy dowód energii i przedsiębiorczości dał Matusiak na kilka tygodni przed powyższym wyrokiem: wyłamał on część muru więziennego i wydostał się już na korytarz, jednak dzięki przytomności umysłu naczelnika więzienia włocławskiego został ujęty i obezwładniony; wypadek ten opisywały szczegółowo pisma codzienne.

Z PRASY POLSKIEJ.

(Dokończenie.)

Zacznijmy od żywotności Galicyi. Jej dowodem jest to, że w każdej gałęzi życia społecznego widzimy postęp. Gdy ludność z roku na rok wzrasta o 1 procent, liczba uczniów szkół ludowych zwiększa się o 5 procent rocznie, liczba akuszerek o 4 proc., lekarzy o 6 proc., wkłady w kasach oszczędności o 8 proc., liczba depesz telegraficznych o 6 proc. W innych gałęziach postęp jest jeszcze większy. Liczba czytelń wzrasta o 15 proc. rocznie, ilość kółek rolniczych o 18 proc:, ilość posyłek pocztowych o 18 pr., liczba członków Towarzystw zaliczkowych i kredytowych o 25 proc.

Pozycyj takich jest znacznie więcej, a wszytkie one dowodzą, że—społeczeństwo galicyjskie żyje i postępuje.

Lecz obok pomyślnych, spotykamy zjawiska, świadczące w sposób niezbity, że Galicya jest chorym organizmem. Długi wzrastają tam o 12 proc. rocznie, a spłata ich tylko o 7 proc; właściwie zatem zwiększa się obdłużenie kraju.

Ale najciekawszem i bodaj, że najgroźniej-

---

81)

SMOK.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Antoniego Szturcla.

(Dalszy ciąg — patrz № 78).

Ubrana była w suknię z lekiej przezroczystej białej materyi zrobioną, na której złote gwiazdy były porozrzucane. Pod spodem druga suknia była ciemno szafirowa, tak, że całość robiła wrażenie nocy gwiaździstej! We włosach lśnił półksiężyc brylantowy, dar księcia Porajca...

Mówiono już oddawna w Krakowie, że Henryka i Porajec są narzeczonemi, ale ponieważ stary Pątnicki był zwolennikiem wszelkich uroczystości, więc umyślono pierścionki zamienić podczas balu, danego na cześć jubilata.

Ułożono całą tę uroczystość, a ponieważ Witold nic nie wiedział o tem, że Prawdziccy wybierają się do Krakowa, więc przystał.

Dopiero potem nadszedł list od pani Sydoni Jazdowskiej, w którym prosiła go żeby opuścił na ten czas Kraków, ale popełniła błąd kobiecy, bo doniosła Witoldowi i o tem, że Prawdziccy i Jazdowski postanowili rzecz całą pokryć pogardą.

Wobec poczynionych starań, aby sam jubilat błogosławił młodej parze, wobec zapowiedzi, uczynionej znajomym i przyjaciołom, wobec solennego zapewnienia arystokracyi krakowskiej o przyjęciu udziału w tej uroczystości, nie podobno było cofnąć się

Wreszcie Witold należał do tych ludzi próżnych, którzy lubią, aby się nimi zajmowano i aby o nich mówiono. Lepszej chwili nad tę nie było...

Rozniosą wieść zebrani o wielkiej uroczystości i zaręczynach księcia Witolda Porajca z królową balu.

Rzeczywiście ten tytuł przyznano jej jednogłośnie.

Pani Jazdowska nie zbliżała się do Witolda ze względu na matkę, a ten był dobrze powiadomionym po której stronie sali będą znajdowali się Prawdziccy. Uniknął więc z niemi spotkania.

Nastała wreszcie upragniona chwila. Muzyka zagrała poloneza, zapraszając tem samem gości na górę do bufetów. Potem dały się słyszeć tony pięknej pieśni... i rozpoczęła się defilada.

Kółko przyjaciół p. Pątnickich otoczyło rodzinę. Kilku książąt, kilku paniczów, z którymi żył bliżej, od kilku tygodni, Porajec, trochę arystokracyi i wiele ciekawych zebrało się pod pysznie ustawiony kląb kwiatów i palm, gdzie stał fotel przyszykowany dla jubilata. Ale jubilat zasłabł, więc zajęła jego miejsce rodzina panny Henryki. Przemówił ktoś z przyjaciół domu. Podniósł znaczenie jubileuszu i z tym radosnym dniem połączył uroczystość rodzinną. Mowa była krótka, szczera, serdeczna.

Wystąpił też jeden z księcia przyjaciół i składał mu życzenia.

— Dziejowy wypadek łączy się z dziejowym! Potomek Gedymina składa solenne przyrzeczenie pani swojego serca. Mówił długo, patetycznie podnosząc sławę rodu, rozgłośne nazwisko i odziedziczone wysokie zalety rodowe...

Chociaż wielu szło na górę, ale i tu zebrała się spora gromadka ludzi.

Książe Porajec zdjął z palca pierścień z dużym brylantem, ozdobiony mitrą książęcą i podawał go Henryce.

Ona wyciągnęła dłoń ze swoim pierścieniem, gdy w tej chwili jakiś mężczyzna chwycił silnie za rękę Porajca i pierścień wyrwał.

— Nie śmiej waść dawać pierścienia drugiej osobie, skoroś od pierwszej jeszcze swego nie odebrał...

— Co to za napaść — wołał książe Witold! Co to za rabunek!

— Jestem Hubert Batożek — mości książę...

Skoczył z wzniesienia i zginął w tłumie z pierścieniem umitrowanym.

(D. c. n.).

szem zjawiskiem, jest — nadzwyczajne uruchomienie własności ziemskiej. Liczba sprzedawanych nieruchomości z roku na rok wzrasta o 133 proc., t. j. 60 razy prędzej, aniżeli w Austryi. W całej bowiem Austryi liczba sprzedawanych nieruchomości wzrasta tylko o 2 z czemś proc...

To szybkie przechodzenie ziemi z rąk do rąk, daje jej coraz nowych właścicieli; czy jednak będą oni lepszymi od dotychczasowych? czy kraj zyska na nich? są to pytania, na które nie potrafię odpowiedzieć.

Dobrobyt ludności galicyjskiej wiele pozostawia do życzenia. Wprawdzie na rodzinę chłopską przypada średnio około 10 mórg gruntu, ale uprawa zbóż zapewnia dorosłemu człowiekowi zaledwie 20 centów dziennego dochodu. Bo też i morga ziemi w Galicyi wydaje prawie o korzec zboża mniej, aniżeli przeciętnie w Austryi.

Długi chłopskie w roku 1894 były 29 razy większe, aniżeli w 1870.

Jednem ze źródeł zatargów między chatą a dworem jest las. Oto i teraz, przed kilkunastoma dniami, słyszeliśmy o napaści chłopów na las właściciela większego w bocheńskiem. Przyczyną jest brak drzewa. Kiedy bowiem dwór posiada lasu około 600 mórg, na sadybę chłopską przypada zaledwie piąta część morgi, czyli 3000 razy mniej. Nie usprawiedliwia to faktu napaści, ale go wyjaśnia.

Ponieważ chłopi są biedni, więc i kraj musi być biedny, a stan ten potęguje się bardzo słabym rozwojem przemysły. Kiedy w całej Austryi ludność zajmująca się przemysłem tworzy 21 pr. ogółu mieszkańców, w Galicyi zaledwie 6 proc. ludności pracuje w przemyśle. A ponieważ w Galicyi robotnik przemysłowy zarabia o 146 guld. rocznie więcej, aniżeli rolny, więc gdyby w Galicyi stosunek ludności przemysłowej wzrósł do 21 droc., roczny dochód społeczeństwa podniósłby się o kilkadziesiąt milionów guldenów.

Tymczasem jednak nie zanosi się na rozwój przemysłu, może z powodu braku odpowiednich materyałów surowych, a może i z powodu dziwnego kierunku edukacyi publicznej. Podczas gdy w całej Austryi na 100 uczniów gimnazyum wypada przecięciowo 44 uczniów szkół realnych, w Galicyi na 100 gimnazistów liczą tylko 6 (!) realistów, czyli—przeszło siedem razy mniej...

Nadto we wszystkich szkołach przemysłowych całej Austryi polaków jest tylko 7 proc., a powinno być 16 proc., zaś w szkołach handlowych zaledwie 1 (!) proc. Tylko w wyższych szkołach technicznych polacy tworzą 15 proc. co odpowiada ich procentowemu stosunkowi w państwie. Znaczy że polacy w dziedzinie przemysłu, dążą do najwydatniejszych stanowisk, co nie dowodzi praktyczności.

Z rusinami jest bezporównania gorzej.

Teraz możemy utworzyć sobie obraz galicyjskich stosunków w najogólniejszych zarysach.

Ponieważ w Galicyi przemysł jest mniej, niż słabo rozwinięty, co ogólne dochody społeczeństwa zmniejsza o kilkadziesiąt milionów guldenów rocznie; ponieważ rolnik na własnym zagonie może wydawać na siebie tylko 20 cent. i mniej dziennie, za co musi wykarmić się, odziać, opalić izbę, więc—ogół ludności galicyjskiej żyje w biedzie, żyje krótko, nie może pracować w sposób natężony i musi szukać zarobków po za krajem. A ponieważ inteligencya galicyjska kształci się przeważnie, jeżeli nie wyłącznie, w gimnazyach, co robi ludzi mało zdolnymi do pracy samodzielnej, więc—obok wielomilionowego proletaryatu wiejskiego i miejskiego wytwarza się tam jeszcze wielotysięczny proletaryat inteligencyi. Dzięki czemu wszelkie idee krańcowe mogą tam rozporządzać nie tylko bardzo liczną armią szeregowców, ale i pokaźnym oficerskim korpusem.

Ludzie wyobrażają sobie, że, aby zakwitnął socyalizm, potrzeba wysoko rozwiniętego przemysłu. Galicya jest dowodem, że brak przemysłu i nizki stan rolnictwa, wytwarza dla socyalizmu jaknajlepszy materyał.

Zobaczymy, jak wobec tego stanu rzeczy zachowuje się „partya konserwatywna,“ która od trzydziestu kilku lat posiada władzę w kraju, a tworzy najsilniejszą część jego opinii publicznej, narzuca swój program społeczny?

Przedewszystkiem szlachta stanowczo oddzieliła się od ludu wiejskiego. Ażeby nie mieć stosunków z chłopstwem i nie ponosić opłat na rzecz spraw chłopskich, obszary dworskie wyłączyły się z gminy wiejskiej, do której należą tylko chłopi, a nie należy—szlachta, jej oficyaliści i służba.

Powtóre—„konserwatyści“ nie zawsze jaśnieją pięknem postępowaniem.

„Gorzej jeszcze—pisze w r. 1898 hr. St. Tarnowski—kiedy dobry szlachcic i człowiek bogaty jest albo próżniakiem, albo zbytkownikiem, albo karciarzem, albo marnotrawcą. Zły tak zwany arystokrata, rodzi złego demokratę.

„A cóż dopiero mówić o takich wypadkach, parę jest niestety zupełnie stwierdzonych, gdzie szlachcic, przy sprzedaży gruntu, oszukał chłopów—A jakie to ma skutki! Jedna taka krzywda staje się skargą i dowodem przeciw całemu stanowi, przeciw wszystkim“.

Po trzecie usuwano lud od życia publicznego, a kiedy już zaczął się ruch w tym kierunku—lekceważono go.

„O konstytucyi 3 maja, — mówi ks. Stojałowski—o uwłaszczeniu ludu itp. napisano do r. 1867 całe tomy, a gdyby to było szczere, to przecież z nadaniem Galicyi konstytucyi nowoczesnej, jakiej takiej, ale o 100% szerszej, niż konstytucya 3 maja, znalazłby się bodaj jeden człowiek, który byłby pomyślał o wyzyskaniu tej konstytucyi w myśl haseł: „miłości i podniesienia ludu“. Tymczasem pisano dalej o konstytucyi 3 maja, a konstytucyę nadaną chowano dla ludu pod korcem, Aż do roku 1876 nie było w Galicyi ani jednego zgromadzenia politycznego ani żadnego towarzystwa ludowego, ani żadnego pisma politycznego dla ludu.“

Daszyński zaś dodaje:

„Z początku nikt się nami nie zajmował, tylko policya i ojcowie Jezuici... Gazety traktowały nas w rubryce kronikarskiej między kradzieżami, rozbojami, rubryką hotelowych gości i cielząt z dwoma głowami. Na nasze zgromadzenie „inteligencya“ albo nie przychodziła wcale, albo przychodziła tak, jak się chodzi do cyrku lub teatru.“

Cytaty te wyjaśniają: dla czego—jak mówił „Kraj“ — wybory w Bochni i we Lwowie „zaskoczyły opinię zupełnie niespodziewanie“ i dla czego „masy ludowe zostały opętane przez agitacye nie mające zdawałoby się, żadnego moralnego gruntu pod sobą“. Dla tego, że inteligencya odsunęła się od mas ludowych, nie dbała o nic, nie rozumiała ich potrzeb ani ducha czasu.

W jaki sposób jeszcze przed dwoma laty mówiono o tych kwestyach, objaśniają słowa hr. St. Tarnowskiego:

„Związek chłopski pisze, że ktoś lud tumanił i popchnął go do złego (do zaburzeń antyżydowskich, P. A.), ale że jest coś (zapewne bieda i ciemnota, P, A.), co temu komuś ułatwiło jego niecną robotę. Na tej drodze—mówi dalej hr. Tarnowski—może dojdziemy nareszcie do porozumienia i wspólnego działania. Niech się lud strzeże od ktosia, a wtedy będziemy mogli razem o to się starać, nad tem pracować, żeby coś zmienić i poprawić.“

Cóż to za tragiczna sytuacya! Najznakomitszy przedstawiciel opinii i partyi rządzącej Galicyą, jest gotów dopiero wówczas pracować nad usunięciem złego w społeczeństwie, gdy lud zerwie z agitatorami, z przeciwnikami konserwatyzmu. Ależ to już będzie zapóźno, to już jest bodaj czy nie zapóźno.

Dzisiejszy „konserwatywny“ nastrój galicyjskiej opinii publicznej, w którym polityka skojarzyła się z poezyą, a tak zwana „tradycya“ dodajmy: szlachecka, zasłania ludziom oczy na zagadnienia teraźniejszości i przyszłości, nastrój ten—w fatalny sposób oddziaływa na młodzież.

Wieczorki na cześć poetów, agitacye przedwyborcze, pomniki, budowa nowych teatrów, pojawienie się jakiejś dziwacznej szkoły literackiej, oto co zajmuje młodzież, z której mają kiedyś wyrosnąć lekarze dzisiejszych chorób!..

Galicya potrzebuje ogromnych ulepszeń ekonomicznych, ducha odkryć i wynalazków, spotęgowanej pracy, rozbudzenia zdolności przemysłowych i handlowych, uczuć demokratycznych. Tymczasem—gdzież są „wieczorki“ na których zasiewanoby w młodych umysłach ciekawość i zamiłowanie do podobnych kwestyj?...

Dzięki temu młodzież w wieku wczesnym wstydzi się szkoły realnej, a wśród nieco starszych, między mocną czarną kawą i koniakiem, można niekiedy słyszeć utyskiwania:

— Co za nieszczęście, nie jestem jeszcze dosyć blady!...

— A ja jeszcze nie pluję krwią!...:

Oto są prawdziwe „łuny pożaru“, oto są „krwawe odblaski, groźnego niebezpieczeństwa. Daszyński i Stojałowski, jako jednostki- prędzej lub później zejdą z widowni; ale nędza ludu, ale brak przemysłu ale młodzież wychowywana w sposób straszliwie nie praktyczny—zostaną i będą przez dziesiątki lat oddziaływać na losy kraju.

Z ROŻNYCH STRON.

Sprawa Lubersac-Rotschild. Od kilku dni żywe zajęcie budzi w Paryżu sprawa hr. Lubersac'a z młodym Rotschild'em i z drobnego zatargu młodzików zamienia się na zatarg między rodziną Rotschild'ów i ich przyjaciółmi z jednej a hrabiowską rodziną Lubersac'ów i ich stronnikami z drugiej strony. Dwudziestoletni Robert Rotschild, syn barona Gustawa, wyzwał na pojedynek 23-letniego hr. Lubersac'a, a gdy ten na żądanie swoich świadków hrabiów Dion i Castellane, odmówił bicia się z nieletnim, Rotschild napisał do niego list, nazywając go zuchwalcem i tchórzem. W odpowiedzi na ten list hr. Lubersac wystosował do kuzyna Roberta, barona Edwarda Rotschild'a, syna Alfonsa, pismo następujące: „P. Robert de Rotschild obraża mnie ciężko w liście, w części wydrukowanym w „Figarze“. Przed jego 21-ym rokiem nie mogę go pociągnąć do odpowiedzialności, skoro tylko lat ta mieć będzie, poślę mu świadków. Nie chcę wszakże, aby ciążyły na mnie obelgi Rotschild'a i uważam Pana, syna głowy tej rodziny, jako odpowiedzialnego za to; przesyłam Panu wyrazy mojej pogardy i uprzedzam, iż gdziekolwiek Pana spotkam, rzucę Panu w twarz rękawiczkę“.— W liście wysłanym do Roberta Rotschild'a hr. Lubersac napisał między innemi: „Jeśli mnie Pan nie wyzwiesz, uzyskasz uznanie swego współwyznawcy, Ephrussi'ego“. — Skutkiem tego, Michał Ephrussi, szwagier Roberta Rotschild'a posłał hr. Lubersac'owi świadków, pp.: de Blestyan'a i Tavernier; świadkami hrabiego są ks. Murat i margrabia de Vibraye. Ponieważ zaś świadkowie Lubersac'a w sprawie z Robertem Rotschild'em obrazili jego świadków, przeto jeden z nich, p. de Saint Alary, wyzwał znów hrabiego Dion'a. W ciągu kilku dni odbędzie się zatem w Paryżu cały szereg pojedynków.

Oksford i Cambridge. Doroczne wielkie regaty na Tamizie między studentami Oksfordu i Cambridge odbyły się d. 1-go b. m. i dały wynik przewidziany: Cambridge wygrał z łatwością o 20 długości. Liczne bardzo tłumy, około 200 tysięcy osób przyglądały się zapasom, zająwszy wybrzeża Tamizy między Putney i Mortlake, lecz bez żadnej oznaki zapału, śród zupełnej ciszy patrzyły jak Cambridge od pierwszego uderzenia wiosła wziął górę i nie dał się prześcignąć już do końca. Jest to 24-te z kolei zwycięstwo, odniesione przez Cambridge na 32 zwycięstwa Oksfordu. Podczas powrotu, pękł kocioł małego jachtu parowego, przyczem jeden student został zabity, a dwóch innych jest śmiertelnie ranionych; statek rozleciał się w kawałki.

Niezwykłe samobójstwo popełniła przed kilku dniami w Wiedniu panna Zofia Hager. Mieszkała ona razem z matką i żyła skromnie z niewielkiego funduszu, jaki pozostał po śmierci p. Hagera, dymisyonowanego pułkownika. Przed kilku miesiącami p. Zofia, porządkując papiery i rzucając niepotrzebne do pieca, cisnęła też przez nieuwagę i kopertę, zawierającą papiery wartościowe na sumę 26,000 koron; był to prawie cały majątek matki i córki. Od owego dnia p. Zofia, mająca już lat 46, wpadła w melancholię i często powtarzała, iż odbierze sobie życie. Jakoż ubiegłego piątku oblała suknię naftą i podpaliła; w mgnieniu oka zamieniła się na słup ognia i zaczęła wołać o pomoc. Matka, nadbiegłszy usiłowała daremnie ogień ugasić, przyczem poparzyła się dotkliwie.

LUDWIK BOTHA.

Nowy generalissimus skonfederowanych wojsk rzeczypospolitych południowo-afrykańskich, komendant Botha, pochodzi z rodziny dobrze zapisanej na kartach historyi Transwaalu. Urodzony w roku 1864 w pobliżu Vryheid, w dzielnicy Transwaalu, gdzie boerowie są wytrwalsi i bar-

dziej zawzięci, niż gdzieindziej, nowy generalissimus armii boerów od lat najmłodszych odznaczał się na polu walki. W 16 roku życia brał udział w zwycięskiej bitwie boerów z anglikami pod Majuba-Hill, a następnie uczestniczył w bitwach u boku Smitha, Ferreiry, Croniego, Łukasza Meyera i innych.

Na pierwszy rzut oka niktby nie powiedział, że generał Ludwik Botha należy do rasy wojowniczej. Jest to człowieczek niewielki, szczupły, na pozór wątły i chorowity. Ale mała ta postać rośnie i mężnieje w obliczu nieprzyjaciela.

Świadkowie przewag generała pod Colenso, Spionskopem i Vaalkransem wspominają z entuzyazmem o tym „małym rudym", którego dzielność wszystkim dodawała otuchy. Widziano go wszędzie wydającego rozkazy, a w chwilach najbardziej nieraz krytycznych nie tracił głowy. W razie potrzeby sam staje w pierwszych szeregach walczących, z przepysznym Mauserem na plecach. Jest to fuzya, na której lufie jakiś artysta boerski wyrył, obok nazwiska właściciela, dłuższy ustęp z Biblii.

Generał Ludwik Botha jest potomkiem tych holendrów, którzy przed 60-ciu z górą laty porzucili ogniska domowe i posunęli się w głąb puszcz nieznanych, groźnych od dzikich zwierząt i czarnych plemion, aby tylko uniknąć zetknięcia się z anglikami, którzy odbierali im piędź za piędzią ziemi. Nie zamiłowanie do życia koczowniczego, jak chcą niektórzy nastrojeni romantycznie autorowie, zawiodło tych holendrów w głębiny puszcz afrykańskich, ale do gromadnego wychodźtwa zmusiły ich nadużycia anglików.

Exodus ówczesny boerów stanowi ciemną kartę w historyi kolonij angielskich. Boerowie, doprowadzeni przez anglików do ostatecznej rozpaczy, woleli sprzedawać za bezcen swoje domostwa i folwarki spekulantom.

Wypadki z roku 1836, które powołały do życia dwie rzeczy pospolite holenderskie południowo-afrykańskie, są najważniejszym punktem zwrotnym we współczesnej historyi Afryki południowej. Kto zna tę historyę, tego nie zdziwi nienawiść, którą dzisiejsi Bothowie, Joubertowie, Krügerowie i t. p. żywią do swych wrogów na całej przestrzeni od przylądka Dobrej Nadziei do brzegów Zambezi. Angielscy mężowie stanu i prasa angielska przyczynili się znacznie do spotęgowania tych uczuć przez systematyczne okłamywanie angielskiej opinii publicznej i przedstawianie w fałszywych barwach walk, prawie przez wiek cały trwających.

Jeden z korespondentów angielskich nadesłał swemu dziennikowi urywek z rozmowy z nowym generalissimusem wojsk boerskich. Korespondent między innemi wyraził się, że kraj Orania jest już zajęty przez anglików.

— Tak?—rzekł generał Botha z flegmą—już zajęty? O ile mi wiadomo, dużo tam jest jeszcze punktów niezajętych. Pułkownik angielski Pilcher musiał świeżo opuścić Ladybrand, choć miasto to znajduje się w owym „kraju zajętym". A ostatnie wypadki, zwłaszcza pod Bloemfonteinem, czy również budzą w panu przekonanie, iż Oranie jest krajem podpitym. O ile mi wiadomo, świeżo mieli tuż pod bokiem lorda Robertsa, sześć dział i niewiadomo jeszcze ilu jeńców. Była to wyprawa zuchów. Ale bądź co bądź, przyznasz pan sam: podsunąć się z oddziałem pod sam Bloemfontein w nocy bez zwrócenia na siebie uwagi straży, umieścić się w okopach, przygotować zasadzkę, w danej chwili zabrać wojsku angielskiemu, o sześć mil od głównej kwatery, armaty i amunicyę, a potem cofnąć się bez strat żadnych—t. chyba wiele, jak na czyny „armii pobitej w kraju zajętym..."

Telegramy.

Praga czeska, 5 kwietnia. Były poseł starocseski, znany przyjaciel polaków, dr. Emanuel Tonner, umarł, licząc 71 lat wieku.

Paryż, 5 kwietnia. Chapuis zażądał w izbie deputowanych odroczenia otwarcia wystawy, ponieważ roboty są nieukończone. Minister handlu, Millerand, oświadczył, że nigdy jeszcze wystawa nie była do tego stopnia na czas gotową, jak obecna. Otwarcie nastąpi niezawodnie w dniu oznaczonym. Wniosek Chapuis odrzucono 357 głosami przeciw 58.

Londyn, 4 kwietnia. Książę Walii z małżonką odjeżdżał do Kopenhagi. W chwili przybycia o godzinie 5½ na dworzec północny w Brukseli, popełniono zamach na jego życie. Jakiś nieznajomy strzelił do księcia Walii, ale chybił. Sprawcę zamachu aresztowano.

Sprawcą zamachu jest piętnastoletni chłopak, nazwiskiem Missedeux, z przedmieścia Saint-Gilles. Strzelił on do księcia Walii, siedzącego w wagonie, w chwili kiedy, pociąg już odjeżdżał do Niemiec. Zawiadowca stacyi niezwłocznie aresztował przestępcę, który oświadczył cynicznie, że chciał zamordować angielskiego następcę tronu.

Londyn, 5 kwietnia. Wiadomości z Bloemfonteinu brzmią niepomyślnie dla anglików. Kilka oddziałów boerskich pomknęło już na południe Bloemfonteinu. Konie Robertsa są zużyte, nowych brak. Wodociągi Bloemfonteinu zburzone.

Nieprzyjaciel stoi w znacznej sile w pobliżu miasta i trzyma w swych rękach wodociągi. Straconych siedm armat nie można było odzyskać. Kolumna odsieczowa, znajdująca się na drodze do Thabancha z dywizyi gen. Colville'a, musiała cofnąć się z nad Modderu. Ruchy nieprzyjacielskie zdradzają przedsiębiorczość i energię. Jest obawa obsaczenia Robertsa.

Newyork, 5-go kwietnia. Karol Reichman, który pod Kornspruitem złowił anglików w zasadzkę, jest kapitanem armii Stanów Zjednoczonych, który przy armii boerów odgrywał rolę agenta wojskowego swojego rządu.

Londyn, 5 kwietnia. Dzisiaj rano królowa Wiktorya odbyła uroczysty wjazd do Dublina. Podczas wjazdu yachtu królewskiego do portu wszystkie porty obok „Union Jack'a" wywiesiły także i chorągiew irlandzką. Yachtowi królewskiemu od portu Kingstown towarzyszyła cała eskadra kanałowa. Prasa poranna dublińska: „Freemans Journal", „Morning Mail", „Nation" i „Irich Times" wezwały ludność do zachowania taktu i godności w postępowaniu.

Londyn, 4 kwietnia. W oddziale angielskim, przeznaczonym do osłony armat, które wpadły w zasadzkę z pod Kernsprunt, widocznie nie było na czele ani jednego człowieka, przeznaczonego do służby wywiadowczej. Konwój szedł spokojnie do łożyska rzeki i spostrzegł, że nie wszystko jest w porządku dopiero wówczas, kiedy już połowa konwojowanych armat wpadła w ręce boerów.

Londyn, 4 kwietnia. Krążą pogłoski, że we czwartek zamknięto w Transwaalu wszystkie kopalnie na pograniczu i zatrudnionych w nich robotników angielskich, oraz innych anglików, pracujących w bankach, wysłano do innych dzielnic republiki.

Ruchy boerów stwierdzają, że w północnej części republiki Orańskiej boerowie zjednoczyli się silniej, niż przypuszczano. Operacye Oliviera, który posunął się znowu naprzód, zajął Ladybrand następnie odebrał posiłki i zajął Tabanchu, były świetne pod względem strategicznym, ponieważ potrafił skorzystać z jedynego słabego punktu rozlokowania wojsk Robertsa.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Miecz. Kołt. Do „Rozwoju" nie nadaje się. Rękopism przesłaliśmy do „Ogniska Rodzinnego".

LISTA PRZYJEZDNYCH.

HOTEL VICTORIA. Blumenthal z Warszawy — Janowski, Siwers i Skarda z Piotrkowa — Lipski z Noworadomska — Pirang z Rygi — Mascht z Czity — Lewin z Uzdiejska.

OGŁOSZENIE.

398—1—1

Zarząd Drogi Żelaznej Fabryczno-Łódzkiej

podaje niniejszem do wiadomości publicznej, że stosownie do 40 i 90 artykułu ogólnej ustawy rosyjskich dróg żelaznych, i postanowienia Pana Ministra dróg i komunikacyi z dnia 19 października 1890 r. za № 122922, na stacyi Łódź sprzedawane będą dnia 27 marca (9 kwietnia) 1900 o godzinie 10 rano następujące towary:

№№ porządk.	GATUNEK TOWARU	Ilość sztuk	Waga pudy	Waga funt.	Czas przybycia Rok i miesiąc	№ frachtowy	STACYE Wysyłające	STACYE Odbierające	NAZWISKO wysyłającego	NAZWISKO odbiorcy
1	Stremlingi wędz	4 k.	4	15	1900 8/III	551	Rewel pos. B.P.R.	Łódź	I. M. Leesman	Okaziciel

Uwaga. W razie gdyby w oznaczonym wyżej dniu licytacya nie doszła do skutku, to powtórna sprzedaż odbędzie się 29 marca (11 kwietnia) r. b. o godzinie 10 rano.

OGŁOSZENIE.

398—1—1

Zarząd Drogi Żelaznej Fabryczno-Łódzkiej

podaje niniejszem do wiadomości publicznej, że stosownie do 40 i 90 artykułu ogólnej ustawy rosyjskich dróg żelaznych, i postanowienia Pana Ministra dróg i komunikacyi z dnia 19 października 1890 r. za № 122922, na stacyi Łódź sprzedawane będą dnia 28 marca (10 kwietnia) 1900 r. o godzinie 10 rano następujące towary:

№№ porząd.	GATUNEK TOWARU	Ilość sztuk	Waga pudy	Waga funt.	Czas przybycia Rok i miesiąc	№ frachtowy	STACYE Wysyłające	STACYE Odbierające	NAZWISKO wysyłającego	NAZWISKO odbiorcy
1	Węgiel kamienny	wag.	720	—	1900 6/III	17994	Dombrowa Górnicza I. D.	Łódź „ „	Goldsztein	Okaziciel

Uwaga. W razie, jeżeli licytacya w oznaczonym wyżej dniu nie przyjdzie do skutku, to powtórna sprzedaż odbędzie się 29 marca (11 kwietnia) 1900 roku o godz. 10 rano.

Zaginęła karta pobytu na imię Jan Górski, wydana w magistracie m. Łodzi. 418—3—1

ZARZĄD

Łódzkiego Oddziału Towarzystwa Rosyjskiego opieki nad zwierzętami,

zawiadamia niniejszem pp. Członków, że 6 kwietnia r. b. o godzinie 8½ wieczorem w sali domu Majstrów tkackich, róg Piotrkowskiej i Przejazd odbędzie się

Ogólne zebranie.

Porządek dzienny następujący:

1) Wybór Prezesa i 2 Członków zarządu
2) Zatwierdzenie sprawozdania rocznego za 1899 r.
3) Wnioski członków.

381—3—2

Дозволено цензурою, г. Лодзь 23 Марта 1900 г.

Redaktor i Wydawca W. Czajewski. W drukarni „Rozwoju," Piotrkowska № 111